

**Małgorzata Tomaszewska, Irena
Kadłubowska, Jolanta Łaba**

**Biuletyn
misjologiczno-religioznawczy. Cz. 93**

Collectanea Theologica 75/2, 165-192

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN MISJOLOGICZNO-RELIGIOZNAWCZY (93)

ZAWARTOŚĆ: I. Stowarzyszenie Misji Afrykańskich; II. Pierwszy prefekt apostolski prefektury w Broken Hill w Płn. Rodezji, Bruno Wolnik SJ; III. Organizator misji salezjańskich w Zambii, Kazimierz Cichecki SDB; IV. Magia i szamanizm w obrzędach Indian Ameryki Północnej.*

I. STOWARZYSZENIE MISJI AFRYKAŃSKICH

Afryka to kontynent o powierzchni 30,3 mln km², na którym zamieszkuje ok. 756 mln mieszkańców, co stanowi 13% ludności świata. Głównymi religiami Afryki są: islam – 40%, religie tradycyjne – 28%, chrześcijaństwo niekatolickie – 17%, katolicy – 15%. Kościół katolicki w Afryce jest ciągle młodym Kościołem, ewangelizacja rozpoczęła się ponad 100 lat temu. Można tu znaleźć całą mozaikę religijną: są różne Kościoły protestanckie, katolickie, synkretyczne, prawie w każdym mieście działają sekty. Spory procent stanowią muzułmanie oraz grupy etniczne. W takim właśnie środowisku pracują polscy misjonarze ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich (Societas Missionum ad Afros – SMA), które zostało założone przez francuskiego biskupa, Melchiora de Marion Bresillac, w 1856 r. we Francji. W Polsce misjonarze SMA są obecni w Borzęcinie Dużym k. Warszawy oraz w Piwnicznej Zdroju.

Jeśli chodzi o Afrykę, to są oni obecni w slumsach, regionach zagrożonych konfliktami etnicznymi, wśród uchodźców i chorych na AIDS. Zgodnie z wolą założyciela, członkowie SMA żyją we wspólnotach międzynarodowych. Głównym charyzmatem Stowarzyszenia jest tzw. pierwsza ewangelizacja, która domaga się, by na pierwszym miejscu byli ludzie, do których zostali powołani. Polacy żyją w celibacie, przez uroczyste przyrzeczenie zobowiązują się do służby na misjach w Afryce. Głoszą Dobrą Nowinę nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem swojego życia, gotowi nawet na największe ofiary. Wszyscy misjonarze należą do polskiej Prowincji Stowarzyszenia Misji Afrykańskich oddają się na służbę Kościoła-

* Redaktorem Biuletynu misjologiczno-religioznawczego jest Eugeniusz S a k o w i c z, Warszawa.

wi afrykańskiemu, pracują w wielu diecezjach Afryki. Udają się w miejsca, gdzie nie ma jeszcze przygotowanego zaplecza, gdzie warunki materialne i duszpasterckie są trudne.

Jednym z wielu ich zadań jest przekazywanie ludziom, do których zostali posłani, miłości Chrystusa. Zakładają pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, organizują parafie, aby mogli je po nich objąć księża diecezjalni. Polacy pracują przynajmniej po dwóch misjonarzy razem, ale zawsze w grupie międzynarodowej.

Praca polskich misjonarzy jest specyficzna. Będąc blisko ludzi, kładą nacisk na naukę języka lokalnego. Szukają terenów pierwszej ewangelizacji, gdzie budują Kościoły, tworząc tzw. Małe Wspólnoty Chrześcijańskie, i angażują w ich pracę osoby świeckie. Angażują się również w dialog międzyreligijny, zwłaszcza z islamem. Stowarzyszenie obejmuje swą działalnością coraz to nowe tereny, nawet za cenę wycofania się z placówek, gdzie Kościół jest już solidnie ugruntowany. Słowa założyciela: „Szczęśliwy misjonarz pełen ducha apostołskiego, który przyczynia się do powstania nowych Kościołów, a widząc, że są one ugruntowane idzie dalej, by zakładać nowe”, w życiu polskich misjonarzy Stowarzyszenia są realizowane dosłownie.

Ponadto misjonarze polscy tworzą samodzielne wspólnoty chrześcijańskie, które są samowystarczalne i mają tubylcze duchowieństwo, zaangażowany laikat oraz wystarczającą bazę materialną. Misjonarze pracują nad tym, by powstały już Kościoły były rzeczywiście afrykański, by każdy mógł się w nim odnaleźć i czuć, że osoby przynależą do Chrystusa.

Stowarzyszenie prowadzi akcję uświadamiania oraz działa na rzecz pokoju i sprawiedliwości w Afryce. Polacy, należący do SMA, realizują ten postulat przez wychowanie, opiekę sanitarną, budzenie świadomości na rzecz sprawiedliwości społecznej. Członkowie polskiej Prowincji Stowarzyszenia Misji Afrykańskich podejmują również nowe formy apostołatu. Wszędzie w Afryce można dostrzec rozwój wspólnot podstawowych, które skupiają się na parafiach, dzielą się Słowem Bożym i próbują wcielać w życie to, co przekazuje Ewangelia. Do zadań misjonarzy należy również utrwalanie łączności między Kościołami afrykańskimi, bo każdy, kto jest włączony do Kościoła, powinien przyczyniać się do wzrostu świadomości i obowiązków misyjnych.

„Duchowni synowie biskupa de Bresillac, idźcie naprzód! Jesteście Afryce potrzebni!” – mówił Jan Paweł II. Polacy chcą odpowiedzieć na to wezwanie i potwierdzić życiem słowa wypowiedziane przez papieża, że misjonarz musi dawać świadectwo miłości wobec wszystkich, poświęcając swoje życie; musi być znakiem miłości Bożej w świecie. Dlatego też z wielkim zapałem realizują zadania, które zostawił im Założyciel. Patrząc na ich pracę, z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że całym swym życiem starają się, aby Kościół w Afryce był w pełni afrykański.

Niedługo przed śmiercią Założyciel skierował do tych, którzy poszli na misyjne szlaki, słowa otuchy, nadziei, aby z odwagą i bez obaw szli tam, gdzie Ewangelia jest jeszcze nieznaną, by swoim przykładem życia dawali świadectwo o Tym, który posłał ich na misyjne drogi. Dowodem tej odwagi i radości, która często prowadzi przez trud i wysiłek, niech będzie świadectwo o. Janusza Pociaska, który pracuje w Tanzanii: „W parafii, gdzie pracuję – Mwanzie – obecnie w każdą niedzielę odprawiamy cztery Msze Święte w języku kiswahili w dużej sali lekcyjnej, gdzie katolicka młodzież z trzech polskich szkół może pomodlić się – bez konieczności wyjazdu do miasta. Dużo czasu zajmują nam odwiedziny i modlitwa w Małych Wspólnotach Chrześcijańskich, których na terenie parafii działa ponad 20. Są one bardzo popularne w Afryce i stanowią trzon tego młodego Kościoła. (...) W zeszłą sobotę odprawiłem Mszę Świętą we wspólnocie pod nazwą Mtakatifu Petro (Święty Piotr), gdzie jedna z matek Mama Mzec (staruszka) Augustina, mająca 83 lata, została ochrzczona i przyjęła I Komunię Świętą. (...) Niestety, dużo czasu poświęcam na wizyty u chorych i na pogrzeby. Piszę «niestety», gdyż bardzo duży procent cierpiących to ofiary AIDS. Jedna osoba na dziesięć jest nosicielem tego wirusa w Tanzanii, a lekarstwa są zbyt drogie dla przeciętnego mieszkańca (ok. 1000 \$ na rok). Poza tym w naszym regionie notuje się dużo zachorowań na gruźlicę i cholewę, choć większość dzieci i dorosłych umiera za powodu malarii i komplikacji wynikających z picia brudnej wody. Choć pracujemy w mieście, wciąż jest to pierwsza ewangelizacja. Na przykład do Sakramentu Chrztu Świętego przygotowujemy obecnie 110 dorosłych katechumenów, którzy przez dwa lata, dwa razy w tygodniu otrzymują potrzebną naukę. (...) Na terenie parafii Pasiansi-Bwiru mieszka ok. 12 tys. ludzi, z tego ok. 3 tys. to katolicy pochodzący z różnych plemion (Wasukuma, Wacheghe, Wamasi...). Dużo rodzin jest tu biednych i mieszka w małych domkach wybudowanych jeden przy drugim z kilku worków cementu i blachy falowanej. Pomimo wyraźnego ubóstwa, tak jak w innych częściach Afryki, tak i tu, na co dzień spotykam się z nadzwyczajną uprzejmością i gościnnością Afrykańczyków. (...) Ciekawostką jest fakt, że choć Mwanza jest drugim co do wielkości miastem Tanzanii pod względem ludności, to dopiero teraz buduje się tu drogi asfaltowe. (...) Kończąc, chciałbym wszystkich pozdrowić zapewniając o mojej modlitewnej pamięci. Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący – Ojciec i Syn i Duch Święty; Awabariki Mungu Mwenyezi-Baba na Mwana na Roho Mtakatifu. Wasalaam”.

Podobnie jak kiedyś pierwsi misjonarze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich, którzy w 1856 r. zostali posłani z misją na Zachodnie Wybrzeże Afryki, tak i dzisiaj misjonarze polscy kontynuują zadania rozpoczęte wcześniej przez innych współbraci.

Zgodnie ze skazaniem Założyciela żyją i pracują we wspólnotach międzynarodowych, poświęcając się głoszeniu Dobrej Nowiny Afrykańczykom. W folderze Stowarzyszenia czytamy, że: „Misjonarz jest bratem wszystkich, ma w sobie ducha

Kościoła, jego otwartość i zainteresowanie dla wszystkich narodów i ludzi, zwłaszcza dla najmniejszych i najuboższych. W ten sposób przekracza granicę i podziałą rasowe, kastowe i ideologiczne”.

Członkowie Stowarzyszenia Misji Afrykańskich pracują również w Polsce. Stanowią wspólnotę, która całkowicie poświęca się misjom. Praca na „zapleczu misji” też jest bardzo ważna, co więcej, zgodna z charyzmatem Stowarzyszenia. Świadectwem swojego życia i powołania starają się rozpalic zapał misyjny w naszym Kościele. Promują wartości kultur afrykańskich i informują o realiach temtejszego życia. Praca ich skupia się przede wszystkim na animacji powołaniowo-misyjnej, tzn. szerzeniu świadomości misyjnej, pozyskiwaniu środków materialnych na cele misyjne, a przede wszystkim dawaniu świadectwa o Afryce i być może przyciąganiu młodych ludzi w poczet misjonarzy SMA. Odpowiedzialni za animację członkowie Stowarzyszenia starają się być obecni tam, gdzie mogą dać świadectwo z życia misjonarza; tam, gdzie mogliby – mówiąc o Afryce i jej problemach – uwrażliwić wiele ludzi na potrzeby naszych czarnych braci i niesienie im pomocy duchowej i materialnej. Jako kapłani prowadzą również rekolekcje dla wiernych.

Zajmujący się animacją ojcowie, biorą udział w różnego rodzaju spotkaniach, mówią o misjach w szkole do młodzieży, idą z pielgrzymką na Jasną Górę, by i tutaj zaszczyć ducha misyjnego. Swoją obecnością i wiadomościami o Afryce uświetniają archidiecezjalne Spotkania Młodych, np. w Krośnie, Przemyślu, Sanoku, gdzie pełnią dyżury w poradniach powołaniowych i biorą udział w małych grupach dzielenia. Uczestniczą w wieczorach misyjnych, np. w Przemyślu podczas których modlą się i opowiadają o Afryce i swojej pracy. W październiku 2001 r. brali czynny udział w pierwszych Międzynarodowych Dniach Kultury i Piosenki Krajów Misyjnych w Chorzowie, gdzie przewodniczyli nabożeństwu, mówili o Afryce i prezentowali afrykańskie eksponaty. Oprócz tego rodzaju pracy misjonarze organizują również rekolekcje dla młodzieży męskiej, by otworzyć serca młodych ludzi na potrzeby Afryki, a także pomóc odkryć powołanie misyjne.

Niedawno został otwarty drugi w Polsce dom Stowarzyszenia Misji Afrykańskich w Piwnicznej Zdroju. Jest to dom rekolekcyjny, gdzie mogą przyjechać na odpoczynek misjonarze przebywający na urlopach oraz grupy rekolekcyjne.

Stowarzyszenie Misji Afrykańskich, choć działa w Polsce dopiero kilkanaście lat, ma już w swojej wspólnotcie polskiego męczennika. Jest nim kleryk Robert Gućwa, który oddał życie za wiarę, Chrystusa i współbraci. Od początku istnienia Kościoła głoszenie Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jest podstawową formą oznajmiania ludziom o zbawieniu. Nie można zapomnieć, że musi i powinno temu towarzyszyć świadectwo dane Jezusowi. Świadectwo krwi męczenników nie może być zapomniane (*Incarnationis misterium* nr 13), ich krew dzięki modlitwie wcześniej czy później zaowocuje w Kościele. Takie właśnie świadectwo dał młody kle-

ryk SMA, Robert Gucwa, który będąc świadkiem prawdziwej wiary, czynnej miłości i służby człowiekowi świata współczesnego, zginął w Republice Środkowoafrykańskiej w 1994 r. z rąk czarnoskórych buntowników, wśród których pracował.

„Być misjonarzem z głębi mojego serca” – te słowa bp Melchiora de Marion Bresillac, założyciela Stowarzyszenia Misji Afrykańskich oddają ducha i cel zgromadzenia. Podobnie jak pierwsi misjonarze SMA zostali posłani z misją do najtrudniejszej części Afryki – Zachodniego Wybrzeża, tak i dzisiaj również Polacy pragną kontynuować to dzieło. Zgodnie z wolą bp. de Bresillac, członkowie Stowarzyszenia żyją we wspólnotach międzynarodowych, poświęcają się całkowicie ludom Afryki i budują autonomiczne Kościoły afrykańskie.

Przyglądając się charyzmatowi Stowarzyszenia i działalności misyjnej Polaków z pełną odpowiedzialnością można powiedzieć, że duch misyjny, ofiara z siebie i poświęcenie dla innych jest w ich życiu realizowane z wielkim oddaniem i miłością. Członkowie polskiej Prowincji SMA przez swoje życie, poświęcenie i pracę w Afryce dają przykład, iż są prawdziwymi żniwiarzami pracującymi na Czarnym Łądzie, który ciągle jeszcze czeka na Dobrą Nowinę o Chrystusie.

Jezus powiedział: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). Afryka czeka na Ewangelię jak nigdy dotąd! Wielu pogan stało się muzułmanami tylko dlatego, że nikt im nie głosił Chrystusa.

Jeśli ktoś z Czytelników chciałby pomóc Afrykańczykom, a nie odczuwa powołania misyjnego, może uczestniczyć w dziele przez osobiste zaangażowanie się, jako wolontariusz, lub przez wkład modlitewny i materialny.

Małgorzata Tomaszewska, Przemysł

II. PIERWSZY PREFEKT APOSTOLSKI PREFEKTURY W BROKEN HILL W PŁN. RODEZJI, BRUNO WOLNIK SJ

Biografia o. Bruna Wolnika SJ

Urodził się 6 października 1882 r. w Bieńkowicach, w południowo-zachodniej Polsce. Ta część kraju była wówczas pod dominacją Prus (Niemiec). Jego rodzice byli Polakami: ojciec Paweł Wolnik, matka Ewa w domu Pielą. Do 1918 r., do ogłoszenia niepodległości państwa polskiego, Bruno był obywatelem Niemiec. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 18 kwietnia 1899 r. w Starej Wsi. W latach 1908-1910 studiował filozofię w Nowym Sączu, a od 1910 do 1914 r. teologię w Krakowie. W 1913 r. Bruno Wolnik był współpracownikiem „Przeglądu Powszechnego”, jezuickiego miesięcznika. Na księdza został wyświęcony w Krakowie, 2 lutego 1913 r. przez bp. Adama Stefana Sapiechę.

W latach 1915-1918 był kapelanem w niemieckiej armii, powołany do służby wojskowej, jako niemiecki obywatel. W latach 1919-1920 pełnił funkcję diakona w Krakowie. Tam też, 2 lutego 1921 r., złożył ostatnie śluby zakonne. Od 1920 do 1925 r. był rektorem Collegium Maximum w Krakowie. Do Północnej Rodezji dotarł 10 grudnia 1925 r. wraz z o. Franciszkiem Tomką i braćmi Stefanem Boreckim i Władysławem Misiągiem. Pracował w Dunbrodach, Salisbury i Kutame. W Dunbrodach było centrum, z którego rozpoczęła się działalność misyjna jezuitów. Salisbury jest do dziś centrum eklezjastycznym, również dla Północnej Rodezji. Miejscowości Salisbury i Kutama są miejscami, w których rozdziły się nowe metody pracy misyjnej jezuitów, a wprowadzane w życie przyniosły sukcesy¹.

Postać o. Bruna Wolnika

O. Bruno Wolnik był człowiekiem, który przez swój upór, determinację i stanowczość, wniósł wielki wkład w istnienie i rozwój misji. Cechy te są bardzo ważne dla istnienia Kościoła. Na stronach książki *Wśród ludu Zambii* czytamy: „O. Wolnik jest człowiekiem zdolnym, utalentowanym, myślącym, gorliwym, nie bojący się napotykanym trudności, ostrożny w podejmowaniu decyzji, systematyczny i dokładny nawet w szczegółach”². Człowiek o tak skomplikowanym charakterze, pomagający całym swoim intelektem i wysiłkiem fizycznym, w trudnych sytuacjach często powodował problemy. Osoby o mniejszym zaangażowaniu do pracy misyjnej nosiły w sercach urazy do niego.

O. Wolnik przybył do Północnej Rodezji pod koniec 1925 r. Już 14 lipca 1927 r. Watykan ustanowił Północną Rodezję niezależną prefekturą apostolską z siedzibą w Broken Hill, a jej prowadzenie powierzył jezuitom. O. Bruno Wolnik został 17 października 1927 r. mianowany pierwszym prefektem apostolskim.

Terytorium prefektury było ogromne, ponad 468 km², 600 tys. ludności. Wśród nich było 5860 katolików i 908 katechumenów. Personel Misji stanowiło 10 księży, 11 braci i 8 siostr zakonnych. Na obszarze prefektury było tylko 6 stacji misyjnych: Chikuni, Chingombe, Kabwe, Kapoche, Kasisi i Katondwe. Lusaka była wówczas tylko częścią stacji Kasisi. W prefekturze było 95 szkół podstawowych z 3100 uczniami. Zadanie misyjne o. Wolnika było ogromne, miało prawdziwie pionierski charakter. Poza Doliną Luangwa, małą częścią Prowincji Centralnej oraz Misji Chikuni w Prowincji Południowej, pozostała południowa część Północnej Rodezji (Copperbelt, Livingstone oraz cały Zachód i Północny Zachód) była nietknięta

¹ Dokumenty osobiste w APMP 2644.

² L. Grzebień, A. Kozłowiecki, *Wśród ludu Zambii*, Kraków 1977, s. 124.

przez ewangelizację³. Personel prefektury był zbyt mały, by zająć się tak rozległym terenem, pracował na Misji od 7 do 15 lat, bez żadnego odpoczynku⁴. Kolejnym problemem nowego prefekta apostolskiego były finanse. Utrzymanie personelu, katechetów i nauczycieli, ich podróże, potrzeby budowy domów, kościołów, szkół i kaplic sprawiło ogromne trudności. Miejscowi ludzie ofiarowali Misji własną pracę w takich dziedzinach jak: ogrodnictwo, architektura, mechanika, administracja itd. Prefektura otrzymywała dotacje z Propagacji Wiary, od organizacji misyjnych, m.in. Stowarzyszenia Świętego Piotra Clavera, a także datki od przyjaciół, szczególnie emigrantów mieszkających w USA.

Bez wątpienia dotacje te miały nieocenioną wartość, jednak nie pokrywały wszystkich potrzeb. Warto też wspomnieć, że między dwoma wojnami światowymi Polska, która odzyskała niepodległość po 125 latach okupacji, była ekonomicznie wyczerpana i nie mogła zapewnić Misji wystarczającej pomocy finansowej. Problemy pogłębiły się w momencie wybuchu II wojny światowej, w której Polska została zaatakowana jako pierwsza. Możliwości wsparcia finansowego ze wszystkich niemalże źródeł znikły⁵. Dzięki mocnemu charakterowi o. Bruna Wolnika, a zwłaszcza jego uporowi i odwadze w walce z przeciwnościami, udawało mu się kierować sprawami prefektury i powoli rozwijać działalność misyjną na dziewiczych terenach. Jednak praca w takich warunkach była bardzo wyczerpująca, tak dla prefekta, jak i dla misjonarzy⁶.

Praca o. Bruna Wolnika w Północnej Rodezji

Zajmując się nietkniętym jeszcze terenem, o. Bruno Wolnik negocjował, za pośrednictwem rzymskiej Propagacji Wiary, z innymi jednostkami religijnymi, by wzięły część terytoriów pod swoją opiekę. Ostatecznie pięciu włoskich franciszkanów, pod kierownictwem o. Francesco Mazzieri, przyjechało do Północnej Rodezji 31 stycznia 1931 r. i wzięło pod swoją misjonarską opiekę całe terytorium Copperbett, Solwezi i Kasempa. Terytorium to otrzymało status prefektury apostolskiej i zostało oddzielone od Broken Hill już 3 stycznia 1938 r. Pektura apostolska podlegała rzymskiej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Podobnie w przypadku Livingstone, Mongu i Północno-Zachodniej Prowincji, negocjacje doprowadziły w 1935 r. do objęcia tego terenu ewangelicką opieką przez irlandzkich ojców kapucynów, do których dołączyli się później Amerykanie. Zanim stało się to

³ Archiwum archidiecezjalne w Lusace,teczka *Catholics in Lvmgstone*. 4 *Historia domus Broken Hill*, Nasze Wiadomości, t. 9, 1928-1931, s. 409.

⁵ *Tamże*, s. 415-417.

⁶ S. Siemieński, *Żmudne trzechlecie*, s. 36-37.

faktem, o. Moreau i o. Siemieński sporadycznie odwiedzali Livingstone, Mongu oraz Copperbett⁷.

W rozwiązywaniu problemów pracy misyjnej niezastąpieni są katecheci. Praktycznie każda stacja misyjna kształciła własnych katechetów. O. Bruno Wolnik ustanowił kursy w celu kształcenia profesjonalnych katechetów w Mpimie, blisko Broken Hill. Kabwe, wcześniejsze Broken Hill, stało się głównym ośrodkiem górniczym Centralnej Prowincji Zambii. O. Bruno Wolnik, który na początku przebywał w Kasisi, po pewnym czasie przeniósł swoje biuro do Kabwe.

W 1928 r. br. Leon Kodrzyński zbudował dom, który stał się biurem prefektury, a także rezydencją jezuitów. Mimo że praca misyjna rozpoczęła się już w 1922 r. kierowana była głównie z Kasisi, a po 1925 r. z Mpimy. O. Bruno Wolnik 21 stycznia 1930 r. przeprowadził się na stałe z Kasisi do Kabwe. Razem z nim przeniósł się o. Siemieński. W 1928 r. siostry służebniczki Najświętszej Marii Panny przybyły z Polski do Kasisi i przejęły apostołat od sióstr dominikanek. Pozwoliło to o. Wolnikowi na przeniesienie dominikanek do Kabwe. Siostry dominikanki prowadziły tam szkołę, nowo otwartą przez o. Bruna Wolnika, w której uczyły się afrykańskie dzieci. W niedługim czasie otwarto też szkołę dla dzieci europejskich. W 1929 r. br. Kodrzyński zbudował klasztor żeński. O. Bruno Wolnik był bardzo zaangażowany w budowę małego kościoła Świętego Serca, w centrum Kabwe, a także większego kościoła, Świętej Marii, w dzielnicy górniczej⁸. Do Zambii przybyło 15 czerwca 1928 r. czterech nowych misjonarzy z Polski. Byli to: ojcowie Zabdyr i Wawrzekiewicz oraz bracia Boroń i Duda. O. Bruno Wolnik przydzielił o. Zabdyra do Chikuni, aby ożywić prace misyjne na okolicznych terenach. O. Zabdyr pracował też na terenach wiejskich, jako misjonarz, pasterz i nauczyciel, otwierał tam liczne szkoły podstawowe. W czasie gdy o. Wolnik zarządzał prefekturą w Chikuni, bardzo rozwinęło się rolnictwo, a praca misjonarzy doprowadziła do erygowania wielu parafii i diecezji w Monze⁹.

W 1931 r. o. Bruno Wolnik wysłał brata Leona Kodrzyńskiego, który był do brym architektem, do Katondwe, by zbudował tam kościół. Kościół poświęcony miał być Duchowi Świętemu. Brat Kodrzyński przygotował plany w kształcie septagonu (koła podzielonego na siedem części, jako symbol siedmiu darów Ducha Świętego). Szkolił też Afrykanów na kominarzy, murarzy i tynkarzy. Wypalał na miejscu wapno, wycinał drzewa, by uzyskać belki na konstrukcję dachu. Cała konstrukcja, nie licząc szkła, blachy na pokrycie dachu i zamków do drzwi pochodziła z miejscowych materiałów. Budowa posuwała się bardzo powoli. Było to efektem

⁷ APMP 1317 II, k. 334 (Wolnik do prowincjała, 24 V 1931).

⁸ *Historia Broken Hill*, Misje Katolickie, R. 51, 1932, s. 104.

⁹ *Nasze Wiadomości*, t. 10, 1931-1934, s. 294-295.

wykorzystywania br. Kodrzyńskiego przez o. Waligórę do budowy nie tylko kościoła, lecz także miejscowej szkoły. Ostatecznie kościół został pobłogosławiony 16 maja 1937 r.¹⁰ O. Bruno Wolnik zaprosił siostry służebniczki Najświętszej Marii Panny z Kasisi do Chingombe i Katondwe. W 1932 r. wybudowano dla nich dom. Miasto Chingombe jest otoczone wysokimi i rozległymi górami, leży w dolinie rzeki Lunsemfa. Do 1952 r., do otwarcia zbudowanej przez słowackiego brata Andrzeja Perdika drogi przez przełęcz (Przełęcz Perdika), nie było żadnej drogi wiodącej przez góry do cywilizowanego Kabwe. W Kabwe znajdowało się centrum handlowe. Przedmioty i materiały pochodzące stamtąd musiały być wiezione 120 km do Old Mkusi, a resztę drogi do Chingombe były niesione przez tragarzy. Misjonarze i siostry dotarły do Chingombe na piechotę, przez góry. Brat Duda zbudował dla misjonarzy i sióstr klasztor. Podczas budowy klasztoru o. Tomka organizował transporty, składające się z czterystu tragarzy, którzy nieśli na plecach lub głowach materiały do budowy oraz inne niezbędne przedmioty¹¹. W 1937 r. o. Bruno Wolnik rozpoczął działania zmierzające do otwarcia nowej stacji misyjnej na zachód od Mumbwa, przy drodze Kasempa, na terenach zamieszkałych przez społeczność Mpiyamase. Wysłał tam o. Wawrzkiewicza, br. Misiąga i katechetę. Jednakże utworzenie stacji misyjnej nie powiodło się. O. Wawrzkiewicz z żalem komentował zaniechanie tej próby¹².

Na przełomie kwietnia i maja 1935 r. stolica Północnej Rodezji przeniesiona została z Livingstone do Lusaki. Jak wspomniano wcześniej, Lusaka była tylko częścią stacji misyjnej Kasisi. O. Spindel rozpoczął prace misyjne w Lusace w 1918 r. dojeżdżając tam z Kasisi. Lusaka i jej najbliższe okolice były terenami rolniczymi, należały do europejskich rolników. Wśród nich byli też katolicy. W Lusace utworzono duży oddział wojsk Północnej Rodezji. Dla Europejczyków i Afrykanów raz w miesiącu była odprawiana msza św. Za ołtarz służył balkon domu państwa Marrapodi lub państwa Doyle. Po interwencji o. Bruna Wolnika, o. Spindel rozpoczął zbiórkę pieniędzy na budowę kościoła w stolicy. Ośrodek misyjny w Kasisi miał duży wkład w zbieraniu pieniędzy na tę budowę. Zbierano po 7 szylingów i 6 pensów od Europejczyków oraz po 1 szylingu i 3 pensy od Afrykanów.

W 1922 r. stanęła mała kaplica (7 na 8 m) na działce ofiarowanej przez panią Marrapodi (działka nr 40, przy drodze Thornieroft, wzdłuż linii kolejowych). Kaplica poświęcona została (na prośbę fundatorki) św. Franciszkowi de Sales. Pani Marrapodi ofiarowała do kaplicy malarski wizerunek świętego. Kaplica była poświęcona w 1924 r., w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. była dwu-

¹⁰ *Tamże*, s. 298.

¹¹ *Nasze Wiadomości*, t. 10, 1931-1934, s. 296.

¹² *Misje Katolickie*, R. 56, 1937, s. 212.

krotnie przebudowywana do obecnych kształtów i wymiarów¹³. Po przeniesieniu stolicy do Lusaki i gwałtownym rozwoju komercyjnego życia w miastach, o. Bruno Wolnik także przeniósł swą rezydencję z Kabwe do Lusaki. W 1926 r. laicki przedsiębiorca rozpoczął w Lusace budowę rezydencji im. św. Ignacego. Budowę ukończono wiosną 1937 r. Brat Piotr Osterkiewicz został wysłany do nowego budynku, by przygotować go do zamieszkania, o. Wolnik wprowadził się tam 28 stycznia 1938 r. W budynku była duża sala, która przez wiele lat służyła za kaplicę, miejsce niedzielnych mszy św. Tak było do końca 1952 r.

Budynek jezuitów z 1957 r., po wybudowaniu nowego kościoła św. Ignacego, został poświęcony na dzisiejszy duży dom jezuitów¹⁴. Po przeprowadzce o. Bruna Wolnika do Lusaki praca misyjna rozwijała się. Misjonarze, oprócz prac w parafiach, zaczęli prowadzić lekcje religii w szkołach (w Mundali oraz w Chalimbana). Regularnie też odwiedzali chorych w szpitalach i skazanych w więzieniach. W 1941 r. o. Bruno rozpoczął budowę kościoła garnizonowego dla wojska. W pobliżu budynku jezuitów stacjonował pułk wojska. Administracja wojskowa podarowała grunt pod budowę kościoła. Na prośbę o. Wolnika, 13 czerwca 1946 r. Stolica Apostolska wydała dokumenty, zmieniając nazwę Prefektury Broken Hill na Prefektura Lusaki¹⁵. Wielkim problemem, dotyczącym cały obszar misyjny, była różnorodność języków, używanych przez miejscową ludność. Niektórzy misjonarze mieli problem, w którym języku nauczać, trudno było bowiem o jakikolwiek kompromis. O. Bruno Wolnik, ze swoim naturalnym spokojem, przyznawał, iż nie można wydawać książek we wszystkich dialektach. Misji nie było na to stać, więc trzeba wybrać jeden język i tego jednego konsekwentnie używać w pracach misyjnych. Największy problem występował w Chingombe, gdzie wymieszały się języki Chi-Swaka, Chi-Lala, Chi-Bemba i Chi-Nyanja, a także w Katondwe, gdzie ludność używała Chi-Kunda i Chi-Nsenga. W Kasisi podobny problem związany był z dialektami Chi-Nyanja, Chi-Soli i Chi-Lenje. O. Bruno Wolnik zdecydował się na język Chi-Nyanja. W latach pięćdziesiątych XX w. w Kasisi używany był też dialekt Chi-Lenja¹⁶.

Od początku istnienia Misji nowy prefekt apostolski, o. Bruno Wolnik musiał stawiać czoło różnym problemom (trudności finansowe, niewielu pracowników misji, trudne charaktery poszczególnych misjonarzy). Mimo tych przeciwności, Misja działała, a owoce jej pracy można było obserwować na coraz większym terytorium, rozwijała się we wszystkich kierunkach, aczkolwiek powoli. Może dziwne

¹³ APMP 2640, s. 21-31.

¹⁴ Misje Katolickie, R. 56, 1937, s. 276.

¹⁵ Acta Apostolicae Sedis 39, 1947 s. 66.

¹⁶ APMP 1427 III, k. 566.

wydaje się to powolne tempo, ale musimy pamiętać, że bardzo mało ludzi chciało pracować na misjach, wielu z nich umarło, a jeszcze więcej decydowało się na powrót do kraju ojczystego. I tak: w 1929 r. br. Wojciech Bulak wrócił do Polski; w 1930 r. o. Marcin Drwięga wrócił do Polski; 7 X 1930 r. zmarł o. Jan Łazarewicz; w 1931 r. br. Stefan Borecki wrócił do Polski; w 1932 r. br. Maksymilian Kłopeć odesłany został do przytułku dla obłąkanych; w 1933 r. o. Kazimierz Konopka wrócił do Polski; 11 III 1936 r. zmarł o. Juliusz Torrend; 24 VI 1936 r. zmarł br. Jakub Stofner; 11 VI 1937 r. zmarł br. Jakub Longa; w 1938 r. br. Francis Xavier Meier wrócił do Południowej Rodezji.

Wszyscy ci, którzy przybyli na misje między 1930 r. a 1939 r., nie byli w stanie zastąpić tych, którzy odeszli¹⁷. O. Bruno Wolnik od 1927 r. był zarówno eklezjastycznym jak i religijnym zwierzchnikiem apostolskim na powierzonych mu terenach. 20 czerwca 1939 r. o. Bruno. Wolnik przekazał posadę zwierzchnika apostolskiego o. Ladisławowi Zabdyrowi Ze względu na niewielką liczę personelu i warunki ekonomiczne misja rozwijała się bardzo powoli¹⁸. Pierwszego września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Całe zaplecze stacji misyjnej zostało odcięte od pomocy finansowej. Brat Beno opuścił stację, by wstąpić do Armii Brytyjskiej. Wsparcie materialne dla misji było tylko od Stowarzyszenia św. Piotra Clavera (ok. 200 funtów rocznie). Polscy emigranci mieszkający w Ameryce utworzyli stowarzyszenie misyjne, pod przewodnictwem o. Aloisa Warola SJ. Aby pomóc dziełom misyjnym, Stowarzyszenie św. Piotra Clavera od 1928 r. wydawało w Chicago w formie gazetowej „Posłańca Najświętszego Serca Jezusowego” w języku polskim. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży czasopisma były regularnie odsyłane na cele Misji w Północnej Rodezji¹⁹.

W maju 1945 r. koniec wojny światowej dał zmęczonym misjonarzom wizję lepszej przyszłości. Do Północnej Rodezji przyjechało pięciu nowych misjonarzy, którzy przetrwali obozy koncentracyjne. Polska po II wojnie światowej była rządzona przez komunistów, pod stałym nadzorem bolszewickiej Rosji. Rząd polski nie pozwalał misjonarzom na wyjazd do Północnej Rodezji aż do 1969 r. Przez 30 lat żaden misjonarz z Polski nie mógł więc przyjechać. W czasie działań wojennych zginęło w obozach koncentracyjnych, łagrach i na polach walki ok. 25% kleru misyjnego. Nie można było też oczekiwać na wsparcie finansowe ze zniszczonej działaniami wojennymi Europy. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. o. Stanisław Czapiewski otworzył w Chicago Biuro Misyjne, z którego do krajów misyjnych za-

¹⁷ *Tamże*, 1317 II, k. 300 (B. Wolnik do prowincjała, 1 I 1930; 1519 I, s. 55-57; F. Bulak do prowincjała, 16 II 1938).

¹⁸ *Tamże*, 2269, s. 451-453 (list W. Zabdyra, Chikuni, 7 II 1947).

¹⁹ *Tamże*, 1811, s. 949.

częła spływać pomoc materialna. W czasie trwania wojny i kilka lat po niej nie można było osiągnąć wielu sukcesów, o. Bruno Wolnik koncentrował swoje wysiłki na tym, by praca duszpasterska wśród ludności oraz praca w szkołach przebiegała niezakłócenie²⁰. O. Wolnik prowadził działalność misyjną bardzo dobrze, mimo wielu trudności personalnych i finansowych. Była to jedna z możliwych strategii, która pozwoliła na przetrwanie w tych trudnych, wojennych czasach. Utrzymał tereny misyjne, a bardzo trudne czasy nie załamały go. Wielu misjonarzy dobrze rozpoznało strategię działania o. Wolnika i zawierzyło mu. Znaleźli w nim oparcie i bardzo dobrze go wspominali i wspominają²¹.

Biorąc pod uwagę liczbę misjonarzy pracujących w Północnej Rodezji oraz środki finansowe i ogromne trudności spowodowane działaniami wojennymi w latach 1939-1945, można jedynie podziękować Bogu, że o. Bruno Wolnik potrafił tyle dokonać dla dobra ludności afrykańskiej. Dostępne statystyki w archiwum, w Lusace świadczą o dobrej i mozolnej pracy prefekta apostolskiego w latach 1927-1950.

Tabela²².

xxxxxxxxxxxxx	1927 – początek prefektury pod zarządem o. Bruna Wolnika	1950 – koniec zarządu o. Bruna
Powierzchnia prefektury	468 160 km ²	164 354 km ²
Liczba mieszkańców	600 tys. osób	450 tys. osób
Katolicy	5 860 osób	27 230 osób
Katechumeni	908 osób	6 512 osób
Księża	10 osób	19 osób
Bracia	11 osób	12 osób
Siostry zakonne	8 osób	45 osób
Katecheci	–	30 osób
Starsi seminarzyści	0	5 osób
Młodszy seminarzyści	0	18 osób
Parafie	6	9
Stacje zamiejscowe	–	36
Szkoły podstawowe	95	26
Ich uczniowie	3 100 osób	9 307 osób
Szkoły średnie	0	3
Ich uczniowie	0	1 000 osób
Szpitala	0	2 (12 łóżek)
Przychodnie ambulatoryjne	0	5

²⁰ *Tamże*, 2811 s. 361 (list A. Dugre do W. Zabdry, 12 VI 1949).

²¹ *Tamże*, s. 989-990 (list W. Zabdry, 22 VII 1947).

²² Dokumentacja w posiadaniu W. Cicheckiego w Lusace.

O. Bruno Wolnik poprosił Stolicę Apostolską o zwolnienie go z pełnienia obowiązków prefekta już w 1947 r. Prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, kard. Fumasoni Biondi, 17 lutego 1950 r. powiadomił o. Wolnika o nadchodzących zmianach. Podziękował za 23 lata zarządzania Misją w tak skomplikowanych warunkach. Specjalne słowa podziękowania nadeszły również od generała jezuitów, J. Janssensa. Dekretem Rzymskim 15 sierpnia 1950 r. na prefekta został wyznaczony młody, energiczny o. Adam Kozłowiecki, a prefektura została podniesiona do rangi Wikariatu Apostolskiego. O. Bruno Wolnik miał wówczas 68 lat²³.

Po przejściu na emeryturę, o. Wolnik wyjechał do Kabwe jako zwykły misjonarz i pomagał w pracy misyjnej, w parafii Najświętszego Serca Jezusowego. W 1951 r. przeniósł się do Mpimi, gdzie był kierownikiem szkoły dla katechetów. Z początkiem 1953 r. administrator wikariatu, o. Adam Kozłowiecki, poprosił o. Bruna Wolnika o wyjazd do Mpanshya i objęcie stanowiska zwierzchnika misyjnego. O. Bruno pojechał zaraz po otrzymaniu wskazówek i wytycznych, jednakże miał już wówczas problemy zdrowotne. W 1955 r. bardzo chory przeniósł się do Kasisi, gdzie mógł łatwiej dotrzeć do lekarza. 16 września 1960 r. o. Bruno Wolnik został przewieziony do szpitala w Lusace, zmarł 7 października 1960 r. Ciało zostało pochowane w Kasisi²⁴.

* * *

Przeglądając strony pamiętnika o. Bruna Wolnika, wyobrażam go sobie jako człowieka o mocnym charakterze, działającego konsekwentnie po szczerej refleksji przed Bogiem, pracującego ze spokojem, który swoje dzieła, małe czy duże, zawsze doprowadzał do końca, z wielką determinacją i uporem. Zwracam szczególną uwagę na fakt, jak o. Bruno Wolnik w życiu codziennym i w listach pisanych do swoich podwładnych oraz zwierzchników przedstawiał siebie z prostotą i pokorą. Okazywał wielką ufność i szacunek. Wyrażenie „Wasza Cześć”²⁵ pojawia się we wszystkich listach pisanych do zwierzchników, przyjaciół, podwładnych. „Wasza Cześć” łatwo było mówione do każdego bliźniego i łatwo wychodziło spod pióra o. Wolnika. Każdy jego list jest przejrzysty, zrozumiały, wyczerpujący, dystygowany. Inną myślą, często wyrażaną w pamiętniku duchowym o. Bruna Wolnika, jest bezgraniczne zawierzenie woli Boga.

Irena Kadłubowska Legionowo

²³ APMP 2643, s. 167 (list generała J. Janssensa do W. Zabdrya, 24 II 1950).

²⁴ B. Wolnik, *Pamiętnik duchowy od 1919 do 1959* (w posiadaniu W. Cichecklego w Lusace).

²⁵ *Tamże*.

III. ORGANIZATOR MISJI SALEZJAŃSKICH W ZAMBII, KAZIMIERZ CICHECKI SDB

Życiorys Kazimierza Cicheckiego

Kazimierz Cichecki urodził się w Porzęczewie koło Łodzi 12 grudnia 1918 r. W 1937 r. wstąpił do nowicjatu w Czerwińsku nad Wisłą. Po konspiracyjnych studiach filozofii i teologii w Sokołowie Podlaskim (1941-1942), które dalej kontynuował w Krakowie (1943-1946), otrzymał święcenia kapłańskie 9 września 1946 r. Był człowiekiem zdolnym, inteligentnym i rzutkim. W czasie pracy w Łodzi (1946-1948) studiował fizykę na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 1949-1952 pracował w Małym Seminarium we Fromborku jako kierownik, troszcząc się o wykształcenie i wychowanie ponad setki uczniów. Po likwidacji tej placówki przez władze państwowe przełożeni przenieśli go na analogiczne stanowisko do Różanegostoku. Gdy w 1954 r. została zlikwidowana i ta szkoła salezjańska, uczył w Seminarium Salezjańskim w Woźniakowie, a następnie do 1968 r. w Łądzie nad Wartą, gdzie pełnił funkcję kierownika studiów, a następnie dyrektora seminarium (1965-1968). Uczył w szkołach salezjańskich przeważnie matematyki i fizyki, a w seminarium dogmatyki, prowadził chór i orkiestrę dętą. Do wyjazdu na misje pracował w duszpasterstwie w Dębnie Lubuskim (1958-1974), w Łodzi i Woźniakowie (1975-1981).

Ks. Kazimierz Cichecki zawdzięczał swoje powołanie zakonne i kapłańskie matce. Zdaje się, że ona od urodzenia obu synów modliła się o ich powołania. Chociaż jej wykształcenie nie wychodziło poza 3 lata szkoły podstawowej, to miała mądrość życiową i inteligencję oraz zdrowy rozsądek. Była głęboko religijną kobietą, ale bez przesadnej dewocji. Jej pogląd na świat był czysto katolicki, wierny nauce Kościoła. Wytężoną pracą troszczyła się o byt materialny dwóch synów. Nie gromadziła bogactw i luksusów w domu, ale co było potrzebne do jedzenia, ubrania lub szkoły zawsze było na czas i do syta. Takie zasady wpoilią synom swoim przykładem i pobożnością. Karność i poszanowanie, zwłaszcza dla spraw Bożych, było na pierwszym miejscu. Ojciec ks. Kazimierza Cicheckiego zmarł 6 czerwca 1921 r., mając zaledwie 28 lat. Wincenty, brat Kazimierza, miał wtedy osiem miesięcy, a Kazimierz dwa i pół roku. Matka ze swoim głęboko katolickim spojrzeniem wywarła decydujący wpływ na wychowanie synów. Powołania zakonne przejawiały się już od wczesnego dzieciństwa w zabawach chłopców na podwórkach. Matka w swoich cichych modlitwach prosiła Boga o powołania dla synów do kapłaństwa zakonnego.

Na formowanie przyszłości w dużej mierze miała wpływ bliskość kościoła parafialnego. „Ksiądz proboszcz, poważny starszy kapłan, ze współczuciem patrzył na

los młodej wdowy i dwojga małych dzieci, jakby niewidocznie miał nas w opiece¹. Dziecinne zabawy odbywały się nie tylko w domu i koło niego, chłopcy byli też tolerowani w domu proboszcza, w jego pięknie utrzymanym ogrodzie i gospodarstwie. Kościół od wczesnego dzieciństwa był przemiłym domem, gdzie chłopcy czuli się jak u siebie.

Nauka i praca

Po ukończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej w 1933 r. Kazimierz dostał się do Małego Seminarium Ks. Salezjanów w Łądzie. Natomiast młodszy brat, Wincenty, po szóstej klasie szkoły podstawowej znalazł się w Małym Seminarium OO. Jezuitów w Łęczycy, a potem w Wilnie. To zdecydowało o przeszłości i powołaniu braci Cicheckich. Wojna rozdzieliła ich z matką. Wincenty dostał się do więzienia i obozów koncentracyjnych za deklarowanie, że chce dalej kontynuować studia kapłańskie, Kazimierz w okresie wojennym był na wolności. Świecenia kapłańskie przyjął 9 czerwca 1946 r. Pierwszą pracę jako kapłan podjął w Różanymstoku, przy pięknym Seminarium Maryjnym. W dalszych latach ks. Kazimierz pracował w Warszawie, Łodzi, potem w Łądzie jako profesor dogmatyki i dyrektor Seminarium Salezjańskiego, następnie jako proboszcz w Dębnie Lubuskim, w Łodzi, w Woźniakowie i Kutnie. Wszędzie wypełniał swe zadania z wielkim poświęceniem.

Brat Wincenty po zawierusze wojennej dostał się do Zambii na misję. W 1971 r., po 32 latach nieobecności w Polsce, przyjechał na obchody 25-lecia święceń kapłańskich. Ks. Wincenty chciał wygłosić kazanie o drodze życiowej ks. Kazimierza, lecz ten prosił, aby kazanie jubileuszowe było o „wielkości kapłaństwa i powołaniu” z nawiązaniem do powołania misyjnego².

Wyjazd na misje do Zambii

Diwnym zrządzeniem Bożym powołanie misyjne dotknęło ks. Kazimierza, który bardzo pragnął poznać Zambię i pracę misyjną swojego rodzzonego brata. W 1973 r. ks. Wincenty zaprosił brata do Zambii, zapewniając w czasie pobytu opiekę, lecz władze komunistyczne nie pozwoliły na jego wyjazd z kraju. Mimo odmowy władz, bakcyl misyjny rozwijał się w ks. Kazimierzu. Od samego początku wiedział, że uświadomienie misyjne i animacja są konieczne do powołania misyjnego.

¹ Kaseta z nagraniem wypowiedzi o. Wincentego Cicheckiego SJ (w posiadaniu autorki).

² Pismo Wincentego Cicheckiego SJ z Lusaki z 2 X 2000 r., do księdza proboszcza w Pańczęwcu koło Łodzi, archiwum Lusaka (kopia w posiadaniu autorki).

W 1975 r. abp. Milingo zaprosił ks. Kazimierza ponownie do Zambii celem objęcia kierownictwa drukarni Archidiecezjalnej „Teresianum”. Ks. Kazimierz był jak zwykle gotowy do podjęcia tego zadania, lecz przełożeni zakonnici nie pozwolili na wyjazd ze względu na wiek – 57 lat. Kiedy w 1980 r. polskie władze zakonne pragnęły otworzyć wiele nowych dzieł misyjnych w Afryce, a polskim salezjanom przydzielono działalności misyjną w Zambii, wówczas przełożeni przypomnieli sobie o ks. Kazimierzu, który miał już kontakty z misjami w Zambii za pośrednictwem brata Wincentego. Wówczas nikomu już nie przeszkadzało, że ks. Kazimierz miał 62 lata i zaproponowali mu, żeby podjął się zapoczątkowania misji w Zambii jako jej przełożony.

Ks. Kazimierz w krótkim czasie musiał nauczyć się dwóch języków: angielskiego i Chi-Bemba. Ponadto musiał wyrzec się tego, co z takim oddaniem tworzył, gdzie był kochany, szanowany i podziwiany. Musiał rozstać się z umiłowanym krajem i z wszystkim, co kraj ojczysty dla niego przedstawiał³.

Praca w Zambii

Do Zambii ks. Kazimierz Cichecki pojechał z pierwszą grupą 12 księży salezjanów. Po pierwszym wprowadzeniu językowym zaczął prowadzić pionierską pracę salezjan w Lewingu, mając jeszcze inne stacje misyjne w Kazembe, Ipusukilo, Chingolę i Mcheba rozsiane w czterech diecezjach. Na polecenie abp. Adama Kozłowieckiego, ks. Kazimierz, jako superior, otrzymał pierwszy samochód, którym poruszał się po wszystkich stacjach misyjnych salezjan. Pod zarządem ks. Kazimierza w szybkim tempie rozwinęła się centralna salezjańska stacja misyjna w Lewingu. Równocześnie pod jego zarządem rozwijały się stacje misyjne salezjan w Kabwe, Chingole i Lusace na Luzi Road. Mimo wielu prac na stacjach misyjnych ks. Kazimierz Cichecki przyjął pod opiekę Teresianum Press, otworzył księgarnię katolicką i objął parafie w Baulenii. Po wprowadzeniu przez ojców białych w pracę misyjną salezjan ks. Kazimierzowi Cicheckiemu została przydzielona samodzielna praca. Został w Zambii delegatem ks. inspektora z Warszawy. Pełnił tę funkcję do 1990 r. Przejął ją po nim ks. Piotr Boryczka. Dziś Zambia jest samodzielną prowincją, do której należą także placówki w Zimbabwie, Malawi i Namibii. Okres rządów ks. Kazimierza Cicheckiego był bardzo dynamiczny. Salezjanie podjęli pracę w kilku ośrodkach duszpasterskich, otrzymali skromną szkołę stolarską w Kazembe i Centrum Techniczne dla chłopców w Chingola. Dzięki listom ks. Kazimierza kilkuset przyjaciół misji mogło śledzić wszystkie poczynania salezjanów

³ Pismo Stanisława Szmida SDB z 20 IX 2000 r., archiwum Lusaka (kopia w posiadaniu autorki).

w Zambii. Listy drukowało kilka czasopism katolickich. Ks. Kazimierz Cichecki spisywał również skrzętnie wszystkie wydarzenia na kartach swej kroniki, która jest dziś bezcennym źródłem informacji o pracy salezjanów w Zambii. Aktywności ks. Kazimierza nie załamała malaria mózgu, z której wyszedł wprost cudownie, ani też nie inne choroby tropikalne. Każdy pobyt kraju wykorzystywał na agitację na rzecz misji. Głosił kazania w wielu parafiach, prelekcje w seminariach, a także rekolekcje dla współbraci. W 1996 r. obchodził 50-lecie kapłaństwa. Cieszył się, że mógł święcić ten jubileusz razem z Ojcem Świętym w Rzymie. Rok przedtem otrzymał wraz z kilkoma zasłużonymi misjonarzami zambijskimi w Konsulacie Polskim w Lusace kawalerski Order Odrodzenia Rzeczypospolitej. Ks. Kazimierz Cichecki był człowiekiem bardzo pobożnym, zawsze miał swój mały różaniec w ręku, ciągle go odmawiał, kiedy nie był zajęty czym innym (również gdy posługiwał we wszystkie niedziele w konfesjonale, gdy nikt nie przychodził do spowiedzi). Nigdy nie brakowało ks. Kazimierza na miesięcznych pielgrzymkach maryjnych w Marian Shrine. Skrzętnie zbierał wiadomości o zmarłych współbraciach nie tylko dlatego, że pisał nekrologi zmarłych salezjanów, ale też za każdego zmarłego odprawiał mszę św. Różaniec towarzyszył mu do ostatniej chwili życia. Nadane 15 września 2000 r. w TV dwa filmy o AIDS w Zambii, w których rozmówcą Waldemara Milewicz był ks. Kazimierz Cichecki, kończą się sekwencją w kaplicy misyjnej, gdzie ks. Kazimierz odmawia różaniec⁴.

Śmierć ks. Kazimierza Cicheckiego

Ks. Kazimierz Cichecki zmarł w sobotę, 9 września 2000 r. ok. godz. 18.00. Dwa tygodnie wcześniej poczuł się słabo i poprosił o sakrament chorych, którego udzielił mu ks. proboszcz A. Daniluk. 9 września czuł się źle, ale wydawało się że nie jest to nic poważnego. Przed południem udzielał wywiadu, po południu, o godz. 15.00 odprawił mszę św. i wygłosił prelekcję dla grupy kobiet. Do domu odwieźli go parafianie. Posiedział trochę na werandzie, odmawiał różaniec, a po godz. 17.00 położył się na chwilę. Gdy nie przyszedł na kolację, ks. Tadeusz poszedł do niego. Znalazł go w pokoju martwego.

Manifestacyjny pogrzeb rozpoczął się 13 września 2000 r. mszą św. wigilijną z udziałem arcybiskupa Lusaki i całonocnym czuwaniem parafian. Następnego dnia, w święto Podwyższenia Krzyża, o godz. 9.00 kard. Adam Kozłowiecki odprawił mszę św. koncelebrowaną z udziałem dwóch innych arcybiskupów Lusaki, obecnego i poprzedniego, oraz ok. 60 księży. Ciało zmarłego pochowano na

⁴ Kronika pracy salezjan archiwum Lusaka lata 1982-1996 (niektóre strony kroniki – kopie w posiadaniu autorki).

cmentarzu jezuickim w Kasisi koło Lusaki. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział wiele siostr zakonnych i bardzo dużo wiernych⁵.

Jak pisał ks. inspektor Kazimierz Socha: „Ks. Kazimierz Cichecki był w Lusace i w Zambii powszechnie znanym i bardzo szanowanym. Żyje tutaj i pracuje jego brat, o. Wincenty SJ, który w dniu śmierci swego brata celebrował złoty jubileusz swego kapłaństwa. Była też to 40-rocznica śmierci matki. Polecamy zmarłego seniora waszym modlitwom”⁶.

Ks. Kazimierz Cichecki przeżył 82 lata, 54 lata kapłaństwa, 62 lata życia zakonnego i 18 lat na misjach.

Irena Kadłubowska, Legionowo

IV. MAGIA I SZAMANIZM W OBRZĘDACH INDIAN AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Wśród społeczności indiańskich Ameryki Północnej występowało zjawisko magii, przejawiające się w działalności szamanów i tajnych stowarzyszeń. W literaturze przedmiotu nie ma zgody co do definicji tego zjawiska. E. B. Taylor określał magię jako wiarę w istoty duchowe i wyłączał z pojęcia religii jako pseudonaukę. J. Frazer traktował ją jako fałszywie pojęty system praw przyrody, zespół błędnych logicznie zasad postępowania i uznawał za pierwotny etap religii. I. Plechanow mówił, iż jest to prosta forma symbolizmu, opierająca się na niedostatecznym rozróżnieniu tego, co zachodzi w psychice ludzkiej, od tego, co dzieje się w rzeczywistości. B. Malinowski twierdził, że magia zmierza do określonych celów i to ją różni od religii, która jest celem sama w sobie. E. Durkheim odróżniał magię i religię na podstawie ich roli we wspólnocie. Religia miała budować i scalać społeczeństwo, magia zaś nie pełniła pożytecznej roli społecznej ze względu na egoistyczne nastawienie jej uczestników. R. H. Lowie odrzucał tę dychotomię. E. E. Evans-Pritchard ukazywał na przykładzie ludów pierwotnych, że magia jest istotną częścią religii i kultury¹.

⁵ Pismo Wincentego Cicheckiego SJ z Lusaki z 16 IX 2000 r., do przełożonych zakonu salezjan w Polsce (*Ksiądz Misjonarz Kazimierz Cichecki, salezjanin nie żyje*, archiwum Lusaka – kopia w posiadaniu autorki).

⁶ Pismo ks. Kazimierza Sochy SDB, z 22 IX 2000 r. Archiwum Lusaka (kopia w posiadaniu autorki).

¹ Por. A. Quack, *Magia*, w: H. Waldenfels (red.), *Leksykon religii*, s. 226; L. Pełka, *Śladami pierwotnych wierzeń*, Warszawa 1963, s. 21n.

Funkcje magii

W wierzeniach i obrzędach Indian szczególną rolę pełniły rytury o charakterze magicznym. Wizja świata, jaką budowali Indianie, miała za podłoże wiarę w dwuistość struktury rzeczywistości, a także w świadomości wyższości mocy przyrody nad możliwościami ludzkimi. Natura przerażała, czyniła bezsilnymi tych, których dotknęła katastrofami żywiołowymi. Człowiek dążył zatem do opanowania przyrody, uzależnienia jej procesów od swej woli. W tym celu wypracowywał pewne formy działań, które zyskały miano magicznych. Praktyki magiczne stanowiły wyraz samoobrony przed niszczylielską stroną przyrody. Magia indiańska ściśle „współpracowała” z rytami religijnymi. Każdy akt zwrócenia się ku mocom boskim, czy to uosobionym, czy nie, związany był z działaniem rytualno-magicznym².

Życie codzienne

Ludy pierwotne pojmowały magię jako naturalną zasadę rządzącą związkami między rzeczami materialnymi i stworzeniami żywymi. Analizując podstawy myślenia, na których się opierała, można wyróżnić jej dwie zasady. Pierwsza, nazywana często magią homeopatyczną (naśladowczą), wynika z prawa podobieństwa oraz zakłada, że skutek i przyczyna są zjawiskami analogicznymi, np. rytualne wbicie ostrego narzędzia w rysunek przedstawiający niedźwiedzia miało zapewnić pomyślność łowów na to zwierzę. Czarownicy indiańscy, w myśl tego prawidła, wierzyli, że mogą wywołać każdy skutek przez symboliczne naśladowanie go. Druga zasada, określana magią przenośną, utrzymuje, że przedmioty, które niegdyś miały ze sobą styczność, nadal mogą pozostawać w kontakcie, wpływać na siebie (np. aby uzyskać przychylność uczuć drugiej osoby, odprawiano modły lub „czary” nad przedmiotem znajdującym się uprzednio w jej posiadaniu). Szamani, kierując się tą normą, uważali, że cokolwiek uczynią z rzeczą materialną, wpłynie to na osoby, które miały z nią kontakt, nawet przypadkowy. Obie gałęzie magii są określane ogólnym terminem magii sympatycznej³.

Wśród Indian północnoamerykańskich znamieną była postawa właściwa człowiekowi pierwotnemu, mianowicie świadomość szczególnej wartości, jaką miała znajomość początków, czyli mitów. Oznaczała ona wiedzę na temat pochodzenia zjawisk, rzeczy i istot żywych, tym samym sugerując posiadanie magicznej władzy nad nimi.

² Por. M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Warszawa 1966, s. 29; L. Pełka, *Śladami pierwotnych wierzeń*, s. 34n.

³ Por. J. Frazer, *Złota gałąź*, Warszawa 1996, s. 38n. M. Elser, S. Ewald, G. Murrer, *Leksykon religii od A do Z*, s. 197; L. Pełka, *Śladami pierwotnych wierzeń*, s. 40; M. Eliade, *Traktat o historii religii*, s. 15n.

Jak już wcześniej zaznaczyliśmy, Indianie podczas obrzędów magiczno-religijnych uczyli się historii powstania świata oraz dziejów pochodzenia swej grupy plemiennej. Uzdrawianie, wypędzanie duchów zmarłych, inicjacje, rytuały dotyczące zbiorów rolnych czy polowań – wszystkie zachowania magiczne wynikały ze związku ludzi z mitologią, a więc z religijną koncepcją świata, dzięki czemu cała wspólnota mogła przeżywać raz jeszcze „wydarzenia początku” i utrzymywać kontakt z *sacrum*. Zwyczaje przeznaczone do indywidualnego stosowania, głównie inicjacyjne, np. poszukiwanie duchów opiekuńczych, były swoistą próbą dla kandydatów. Przyswajając sobie sposób bycia dzikiej zwierzyny czy zasady zjawisk przyrody, Indianie stawali się w swym mniemaniu groźnymi wojownikami, „nadludźmi”, ponieważ zdołali opanować moc magiczno-religijną przypisywaną zwierzętom, roślinom i siłom natury⁴.

Odprawiający obrzędy magiczne zakładali, że zasady podobieństwa i kontraktu nie ograniczają się tylko do działania ludzi, regulując także funkcje przyrody nieożywionej. Ten fałszywie pojęty system praw występujących w przyrodzie określa się magią teoretyczną, zaś zespół przepisów, którymi ludzie muszą się kierować, by osiągnąć zamierzony cel – praktyczną. Człowiek pierwotny znał jedynie praktyczną stronę magii, gdyż nie analizował procesów myślowych, na których się ona opierała. Była dla niego rodzajem sztuki, a nie przedmiotem naukowych doświadczeń⁵.

Przykładem indiańskich zachowań magicznych, podlegających wyżej przedstawionym zasadom, może być powszechnie występujący zwyczaj uszkadzania rysunków i figurek przedstawiających wroga. Indianin rysował na piasku, popiele lub glinie wizerunek stanowiący wyobrażenie ciała jakiejś osoby. Następnie kaleczył swe dzieło zaostrzonym patykiem, wierząc, że zadaje cierpienie danej osobie. Odzibewejowie strugali w tym celu figurki ludzkie z drewna i przebijali na wylot głowę lub serce długą igłą albo strzałą. Byli przekonani, że w momencie skrzywdzenia kukiełki wróg odczuwa ból dokładnie w tym miejscu swego ciała. Chcąc spowodować śmierć drugiego człowieka, należało figurkę spalić lub zakopać w ziemi, wypowiadając przy tym określone magiczne słowa. Indianie żyjący na obecnych terenach Kolumbii żywili się głównie rybami. Gdy w określonej porze roku oczekiwanie na obfity połów przedłużało się, czarownik plemienia Nootka sporządzał wizerunek płynącej ryby i puszczal go do wody w kierunku, z którego spodziewano się ławicy. Ceremonii towarzyszyły modlitwy i magiczne inkantacje, których celem było zmusić ryby do natychmiastowego przybycia. Natomiast, gdy Indianie Carrier (z tego samego terenu) polowali na zwierzynę za pomocą siideł, upodabniali się np. do schwy-

⁴ Por. M. Eliade, *Aspekty mitu*, Warszawa 1998, s. 81n.; tenże, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne. Narodziny mistyczne*, Kraków 1997, s. 119.

⁵ J. Frazer, *Złota gałąź*, s. 38n.

tanej kuny, śpiąc kilka dni przy ognisku z patykiem przymocowanym do karku. Wtedy dopiero byli pewni, że w zastawionych siódlach znajdą zdobycz⁶.

Indianie byli przekonani o panowaniu we wszechświecie idealnej i delikatnej równowagi, której zakłócenie (np. złym czynem lub słowem) powodowało choroby, a nawet katastrofy żywiołowe. Wierzyli, że dzięki magicznym obrzędom można odzyskać zachwianą harmonię. Leczyli winowajców odpowiednimi zaklęciami, ziołami, pieśniami itp. U Navaho dodatkowo występował zwyczaj tworzenia specjalnych malowideł z wielobarwnego piasku (*sandpaintings*)⁷.

Rysunki tego typu pierwotnie służyły do leczenia chorób i odbywania praktyk magicznych. Tworzeniem obrazów zajmowali się szamani. Przy wtórze śpiewnych zaklęć, grzechotek i opowiadanych historii mitycznych usypywali w *hoganie* chorej osoby wielobarwny rysunek, który w przekonaniu Indian miał właściwości uzdrawiające. Podłożem tych dzieł był czysty biały piasek rozsypany na klepisku – Matce Ziemi. Podstawę obrazu szaman umieszczał po stronie wschodniej (zarazem w kierunku wejścia do chaty), by utrudnić złym siłom wtargnięcie do pomieszczenia. Stałym elementem wizerunków była tęcza – symboliczny talizman ochronny zarówno dla twórcy, jak i dzieła. Wierzono, że źle dobrane elementy plastyczne pogłębiają zaistniały brak równowagi świata. Szaman wykonywał rysunek po głębokich przemyśleniach, przestrzegając zasady korzystania wyłącznie z pięciu kolorów. Były to tzw. święte barwy Matki Ziemi. Indianie uzyskiwali je z ręcznie mielonych skał piaszkowca i mineralnych dodatków. Kamienie kruszyli na małe kawałki, które mielili w specjalnych moździerzach. Biel otrzymywali z gipsu, błękit z chryzolititu, czerń z magnetytu lub bazaltu, żółty kolor z piaszkowca, siarki albo z tlenku uranu, a czerwień z piaszkowca i z gliny. Często mieszano barwniki, by otrzymać różne odcienie⁸.

Po ukończeniu malowidła uzdrowiciel sadzał pacjenta w centrum magicznego dzieła. Następnie dotykał poszczególnych wizerunków i aplikował „lekarstwo” przykładając ręce do ciała chorego. Indianie byli przekonani, że w ten sposób złe siły, będące powodem choroby czy nieszczęścia, przechodziły z ciała winowajcy na rysunek, dzięki czemu mogła pojawić się harmonia między naturą i człowiekiem. Po tym magicznym zabiegu szaman niszczył rysunek, przesypując go na koc. Przed zachodem słońca wynosił go na zewnątrz i wytrząpywał na wietrze, by pozbyć się uwięzionych w piasku zgubnych zaburzeń. Jeśli obraz wykonany został podczas nocnej ceremonii, niszczone go przed wschodem słońca. Rysunki usypywano też w rytualnych domach stowarzyszeń szamańskich pod

⁶ *Tamże*, s. 45n.

⁷ I. Goryńska, *Piaskiem malowane*, Tawacin. Pismo przyjaciół Indian 3/1993, s. 36n.

⁸ *Tamże*.

specjalnymi ołtarzami, przy których dokonywano ceremonie uzdrawiania, inicjacji i inne⁹.

Tabu

Tabu oznacza niezwykły stan osoby lub rzeczy. Słowo to pochodzi z języka polinezyjskiego i określa przedmioty, zjawiska lub osoby szczególnie oznaczone, wyjątkowe, wyodrębniające się od „czegoś zwykłego”. Pojęcie „tabu” wprowadził do literatury etnograficzno-religioznawczej J. Cook. Znaczy ono: „zabronione”, „zakazane”, „należy unikać”. W społeczeństwach pierwotnych zazwyczaj zakładało to wiele zakazów i nakazów, dotyczących pewnych ludzi, części ciała, czynności, dat, roślin, zwierząt itp. Odpowiednie przepisy określały, czego nie wolno dotykać, jeść, czynić itp. Wierzone, że przekraczanie praw tabu powoduje reakcję nadludzkich mocy, które mogą zagrażać życiu całej społeczności¹⁰.

Indianie przestrzegali tych zasad w obawie przed nieszczęściami, jakie mogliby spowodować przez ich lekceważenie. W ich przekonaniu rzeczy lub osoby mogły być napełnione chwilowo lub stale tajemniczą mocą, niebezpieczną dla otoczenia. Dlatego obowiązywał krótszy lub dłuższy zakaz kontaktu z nimi. U Czarnych Stóp żonie i dzieciom myśliwego, który polował na orły, nie wolno było używać szydła dopóki ten nie wrócił z łowów. Miało to ustrzec głowę rodziny przed ewentualnymi ranami szponów i dzioba ogromnego ptaka¹¹.

Powszechne wśród Indian całego kontynentu było przestrzeganie następujących zakazów: chłopcom przed wyruszeniem na pierwszą wyprawę, a dziewczętom podczas pierwszej menstruacji, nie wolno było dotykać naczyni, z których dotychczas jedli i pili oraz drapać się palcami (mogli to czynić za pomocą patyka). Te zwyczaje wynikały z przekonania o skażeniu lub świętości rąk osoby podlegającej tabu. W wielu plemionach indiańskich mężczyźni będący na ścieżce wojennej zobowiązani byli spać z twarzą zwróconą w kierunku terytorium swego plemienia, bez względu na to, jak niewygodna byłaby to pozycja. Nie wolno im było siadać na ziemi bez położenia na niej koca lub skóry, moczyc nóg i chodzić po ubitych drogach. Gdy nie mieli możliwości przestrzegania tabu, starali się niweczyć ewentualne złe skutki, np. nacierali nogi miksturami magicznymi, posługiwali się specjalnymi talizmanami, które stale przy sobie nosili. Wszyscy uczestnicy wyprawy wojennej pilnowali, by nie przechodzić przez nogi, ręce i ciała innych siedzących lub leżących wojowników. Ta sama zasada dotyczyła posiadanych rzeczy, zwłaszcza kociów, strzelb i tomahawków. Jeśli ów przepis został przez nieuwagę złamany, osoba

⁹ Por. tamże; T. Dajczer, *Tajne stowarzyszenia szamańskie na kontynencie północnoamerykańskim*, *Studia Theologica Varsoviensia* 24 (1986) nr I, s. 151.

¹⁰ J. Frembgen, *Tabu*, w: H. Waldenfels (red.), *Leksykon religii*, s. 470.

¹¹ J. Frazer, *Złota gałąź*, s. 47n.

poszkodowana miała obowiązek powalenia na ziemię winnego, ten zaś musiał na to przystać bez stawiania oporu. Naczynia (zazwyczaj drewniane miski), z których wojownicy jedli i pili, były oznaczone po dwóch stronach. Po wyjściu z domu pili zawsze tylko z jednej strony, a kiedy wracali z wyprawy – z drugiej. Gdy byli już dzień drogi przed swoją wioską, zawieszali miski na drzewach lub wyrzucali je, aby ich moce wynikające ze skażenia lub świętości nie miały wpływu na rodzinę i przyjaciół w domu¹².

Powszechne wśród Indian malowanie twarzy i innych części ciała przed wyruszeniem na bitwę czy z okazji uroczystości plemiennych też stanowiło zachowanie magiczne. Miało na celu zespolenie się ze swoim opiekuńczym duchem, by uzyskać obiecane podczas inicjacji moce i dary, np. szybki bieg, lekki sen, siłę, zdolności jasnowidzenia czy lecznicze. Również broń i przedmioty codziennego użytku ozdabiano magicznymi znakami ochronnymi. Wykonywaniu tych przedmiotów towarzyszyły specjalne obrzędy i modlitwy¹³.

Z wypraw wojennych Indianie często przynosili przedmioty, które oprócz dowodu męstwa i opanowania wojennego rzemiosła, stanowiły dla nich magiczne znaki posiadanej mocy. Charakterystycznym „odznaczeniem”, zwłaszcza wśród Indian Prerii, było przyznawanie orlich piór, na których za pomocą specjalnych nacięć opisywano wyczyny wojowników. Pióra umieszczano na opaskach zakładanych na głowę, popularnie zwanych pióropuszcami. Ta rytualna ozdoba wskazywała na rangę Indianina. Najznakomitsi znawcy sztuki wojennej nosili pióropusze z podwójnym rzędem piór sięgającym ziemi. Podczas plemiennych narad mieli pierwszeństwo głosu, co wśród Indian stanowiło oznakę ogromnego szacunku¹⁴.

Wśród Indian Creek panowało przekonanie, że mężczyźni wyruszający na wyprawę wojenną nie mogą mieć kontaktów z kobietami. Trzy dni i noce przed wyjściem z wioski, tak samo jak po powrocie, mieszkali w osobnym pomieszczeniu. Unikali nawet własnych żon. Był to czas uświęcania się, zdobywania mocy do pokonania wrogów i utrwalania jej po zakończonej bitwie, lub uniknięcia jej zgubnego wpływu w przypadku przegranej¹⁵.

Wspomnieliśmy o kilku zwyczajach magicznych i religijnych dotyczących kobiet. Wśród ludów pierwotnych zmienna była obawa przed mocą związaną z płodnością, ściśle związaną z fizjologią kobiety. Krew menstruacyjna budziła u mężczyzn ogromne przerażenie. Kobiety w tym stanie były usuwane z męskie-

¹² *Tamże*, s. 186n.

¹³ L. Michalik, *Wojownicy i wojny*, Kayas ochi. Biuletyn informacyjny sztumskiego Koła Zainteresowań Kulturą Indian 1/1993, s. 17n.

¹⁴ *Tamże*.

¹⁵ J. Frazer, *Złota gałąź*, s. 186n.

go towarzystwa, musiały nawet opuścić swe domostwa. Zobowiązane były do przestrzegania licznych zasad tabu. Uznawane za nieczyste żyły w odosobnionych chatach, same troszcząc się o strawę i ogień. Każda z kobiet budowała sobie indywidualne pomieszczenie, odległe od wioski, do którego prowadziła ścieżka przeznaczona tylko dla niej. Mężczyźni unikali zarówno jej jak i rytualnego miejsca menstruacji niczym zakaźnej choroby, wierząc, że kontakt z kobietą „w tym strasznym stanie” na pewno przynosi niepowodzenie. Odseparowanie kobiety podczas menstruacji miało na celu zneutralizowanie niebezpiecznych sił, które rzekomo emanowały z niej w tym czasie. Mogły one zagrozić zarówno samej kobiecie jak i całemu społeczeństwu, więc starano się utrzymać niebezpieczne siły w granicach tabu, które izolowały plemię od ich zgubnych skutków¹⁶.

Innym popularnym zachowaniem Indian było unikanie ujawniania swoich imion osobom niespokrewnionym lub spoza plemienia. Związki osób z imieniem były przez ludzi pierwotnych uznawane za bardzo silne. Obawiano się wyjawiania prawdziwych imion (nadanych przy inicjacji) ze względu na przekonanie, iż są one integralną częścią człowieka, tak samo jak części ciała. Wierzono, że niewłaściwe „obchodzenie się” z imieniem może wywołać równie szkodliwe skutki jak zadawanie ran. U Indian Klamath, z pogranicza terenów dzisiejszej Kalifornii i Oregonu, istniało surowe prawo zakazujące wymawiania imion wspomnianych zmarłych. Naruszenie go groziło nawet karą śmierci. Badacze pierwotnej kultury amerykańskiej zaobserwowali w niektórych plemionach dziwną niekonsekwencję dotyczącą tego zjawiska. Mianowicie, Indianin zapytany przez cudzoziemca o imię, wykręcał się od odpowiedzi, lecz zachęcał potem swych przyjaciół, by zaspokoili ciekawość przybysza. Tego typu zwyczaje sprawiły, że wiele faktów z historii ludów indiańskich uległo zapomnieniu¹⁷.

Rola specjalistów rytualnych

Wszelkie rytuały przygotowujące do inicjacji plemiennych czy wielkich wydarzeń w życiu plemienia (wojna, zawieranie małżeństw, zdobywanie duchów opiekuńczych, pogrzeby itd.) nosiły znamiona magii. Przewodniczyli im specjalnie wybrani ludzie zwani szamanami, czarownikami lub znachorami. Wśród Indian takie osoby cieszyły się wielkim autorytetem i pełniły niezbędną w społeczeństwie funkcję.

¹⁶ Por. *tamże*, s. 443; M. Eliade, *Sacrum i profanum*, Warszawa 1999, s. 160n.

¹⁷ Por. J. Frazer, *Złota gałąź*, s. 208-214; D. Pohl, *Indianie jakich nie znamy*, Tawacin. Pismo Przyjaciół Indian 1/1992, s. 5.

Charakterystyka szamana

Słowo „szaman” pochodzi z języka tunguskiego. Tak określano ludzi pełniących funkcje pośredników między plemieniem a różnego rodzaju duchami, oraz potrafiących osiągać stany ekstazy, podczas których przywoływali moce wspomnianych duchów i używali im swego ciała. Kontakt ze światem nadnaturalnym miał dawać szamanowi wiedzę pozwalającą pokonać wszystkie problemy w społeczności plemiennej. Czterema podstawowymi cechami szamanizmu są: ekstaza, więź ze światem duchów, formalne powiązania oraz altruistyczny cel społeczny¹⁸.

Stan ekstazy charakteryzował się oderwaniem od rzeczywistości lub przebywaniem poza swoim ciałem. Szaman nie reagował na bodźce zewnętrzne, gdyż przebywał w innym wymiarze świadomości, gdzie dostąpić mógł obecności świata ponadnaturalnego. Często był nawiedzany przez istoty z owego świata, które przekazywały mu swoją wolę i dar magicznych mocy, np. leczenia ciężkich chorób. Indianie uzdrowiciele często „opuszczali” swe ciało, by w świecie pozazmysłowym odszukać duszę chorego lub znaleźć przyczynę jego cierpienia¹⁹.

Więź z nadaturą stanowiła w przekonaniu szamanów szczególnie dar wybrania. To istoty z tamtego świata powoływały Indianina na funkcję szamana, obdarzały go niezbędnymi ku temu zdolnościami i kształtowały jego osobowość. Jeśli kandydat uchylał się od zobowiązań swego powołania, duchy miały go karać chorobą. Szamanizm był trwałym elementem życia społecznego, który nie podlegał indywidualnej woli jednostki, ale powinnościom wynikającym z urzędu. Przez inicjację szamani uzyskiwali aprobatę społeczeństwa dla swej funkcji, a przez naukę stawali się kompetentnymi specjalistami rytualnymi. Początkujący musieli się nauczyć form rytualnych. Ubiór, ozdoby, mimika, taniec i muzyka oddziaływały stymulująco na ich ekstatyczne przeżycia, a sposób zachowania wyrażał to, co się działo w ich wnętrzu podczas wykonywania czynności magicznych²⁰.

Szamanem można było zostać na podstawie spontanicznego powołania („wezwanie” przez istotę nadnaturalną), dziedzicząc przekazaną profesję lub przez osobistą decyzję (rzadziej z woli klanu). Bez względu na sposób powołania na tę funkcję kandydata uznawano za szamana dopiero po pouczeniach. Najważniejsze dotyczyły ekstazy, podczas której doznawać miał w przyszłości wizji i kontaktu ze światem nadnaturowy. Równie istotne były nauki na temat technik szamańskich, a więc tradycyjnego zespołu obrzędów, mitologii, tajemnej wiedzy itp. To podwój-

¹⁸ Por. A. Quack, *Szaman/Szamanizm*, w: H. Waldenfels (red.), *Leksykon religii*, s. 448; M. Elser, S. Ewald, G. Murrer, *Leksykon religii od A do Ż*, s. 347n.

¹⁹ A. Quack, *Szaman/Szamanizm*, w: H. Waldenfels (red.), *Leksykon religii*, s. 449.

²⁰ Por. tamże; T. Dajcz, *Szamanizm północnoamerykański*, *Studia Theologica Varsoviensia* 21 (1983) nr 2, s. 215n.

ne pouczenie ze strony starszych mistrzów (i duchów) stanowiło inicjację. Dokonywała się ona albo podczas indywidualnych przeżyć nowicjusza (sen, ekstaza), albo podczas sprawowania specjalnego publicznego rytuału²¹.

Powołanych na szamana rozpoznawano po nagłej zmianie zachowania. Kandydat popadał w rodzaj histerii, która objawiała się napadami szału, podczas których kaleczył siebie i innych, zachowywał się jak zwierzę (np. jadł tylko trawę, wydawał odgłosy charakterystyczne dla danego gatunku), a najczęściej uciekał z wioski w odległe miejsca, gdzie przebywał co najmniej tydzień. W czasie tej samotnej próby żywił się surowym mięsem upolowanej zwierzyny. Wracał do plemienia brudny i zakrwawiony, w podartym ubraniu i dopiero po upływie ok. 10 dni zaczynał mówić, najczęściej bełkocząc niezrozumiałe słowa. Innymi zachowaniami, które miały być znakiem powołania na funkcję szamańską, były: głębokie rozmarzenie lub częsta utrata przytomności młodzieńca zakończone wizjami, śpiewanie podczas snu, unikanie wspólnych zajęć w plemienu na rzecz samotnego ich wykonywania itp. Szamanami zostać mogli również ci, którzy doznali ciężkich wypadków (np. uderzenia gromu, bardzo ciężkiej choroby, upadku z wysokiego drzewa) i nie przytłaczyli tego utratą zdrowia²².

Dziwne zachowania nauka często uznawała za efekt choroby umysłowej, a samych szamanów za psychicznie nie zrównoważonych. Typy osobowości ludzi trudniących się fachem szamańskim określano jako neurotyczne, a zjawisko szamanizmu uznawano za rodzaj autoterapii dla ludzi nie zrównoważonych emocjonalnie. Faktem jest, że inicjacja szamańska pociągała za sobą głęboki kryzys graniczący ze stanem podobnym do obłądu, lecz archaiczny człowiek noszący znamiona choroby umysłowej przekraczał ten stan, niejako „chronił się przed szaleństwem”, właśnie przez akceptację rozchwiania emocji i pojmowanie jego zaistnienia jako warunku do osiągnięcia mocy szamańskich. Kandydat mógł zostać szamanem dopiero wtedy, gdy przeżył rozbitcie wewnętrzne i poradził sobie ze „zmianą osobowości”. Histeryczne ataki pełniły rolę mistycznej inicjacji, która miała przygotować przyszłego czarownika do obcowania z nowym stanem świadomości oraz oswoić z darem istot duchowych – bardzo głębokimi przeżyciami ekstatycznymi. Neurotycy nie potrafili samodzielnie wywołać transu, przeżywać wizji w wybranych przez siebie momentach – to ich różniło od szamanów²³.

Przyjęcie przez szamana nadprzyrodzonego powołania wyrażało się w poczuciu, że jest się wydanym mocom boskim lub demonicznym, a więc na nieuchronną

²¹ Por. M. Eliade, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, s. 128n.; t e n ż e, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, Warszawa 1994, s. 24n.

²² T e n ż e, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, s. 129n.

²³ Por. t e n ż e, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, s. 35-43; t e n ż e, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, s. 131n.; t e n ż e, *Sacrum i profanum*, s. 162n.

śmierć²⁴. Kryzys emocjonalny, prowadzący do rozpadu osobowości, stanowił symboliczne cofnięcie się do chaosu z początków kosmogonii, po którym to okresie, wg mitów, następowało nowe stworzenie i narodziny uporządkowanego życia. „Psychiczny chaos” przyszłych szamanów można więc uznać za objaw zachodzącej przemiany, która miała go doprowadzić do postaci pośrednika między *sacrum* a *profanum*²⁵.

Zadania w społeczeństwie

U wielu plemion Ameryki Północnej szamanizm stanowił najważniejszy aspekt życia religijnego. Szaman jednak nigdy nie miał wyłączności na całość doświadczenia religijnego. Obok niego istnieli inni specjaliści: kapłan, czarownik (czarny mag). Każdy z nich starał się opanować jak najwięcej magiczno-religijnych mocy, które identyfikowano z określonymi duchami opiekuńczymi. Jednak nie każdy kapłan, znachor czy czarownik mógł być szamanem, którego profesja wiązała się ze specyficzną specjalizacją i konkretnymi, charakterystycznymi tylko dla niego metodami. Szaman był wybrańcem, mającym dostęp do sfery *sacrum*, nieosiągalnej dla innych członków plemienia. Od reszty społeczeństwa wyróżniała go intensywność przeżywania doświadczeń duchowych i przez to traktowano go bardziej jak mistyka niż czarodzieja. Każdy Indianin mógł pozyskać ducha opiekuńczego i związane z nim zdolności, które pozwalały mu na doznawanie wizji i kontaktowanie się ze sferą *sacrum*. Jednak tylko szaman miał dostęp do głębokich sfer nadnaturalnego świata, przez opanowanie technik umożliwiających swobodne odbywanie ekstatycznych podróży²⁶.

Należy podkreślić, że wśród Indian całego kontynentu północnoamerykańskiego szaman najczęściej pełnił funkcję zarówno znawcy dusz i świata nadnaturalnego, jak też znachora i uzdrowiciela (*medicine man*). Charakterystyczne też było łączenie się mężczyzn i kobiet w stowarzyszenia szamańskie, które miały wyłączność na leczenie wszystkich dolegliwości (z wyjątkiem położnictwa). Występowały na terenach Północno-Zachodniego Wybrzeża wśród plemion rodzin algonkińskich i siuańskich, w rejonie Wielkiego Obszaru Wschodniego (np. Irokezi, plemiona Kalifornii) oraz Południowego Zachodu (m.in. Pueblo, Navaho).

²⁴ Inicjacyjny motyw „pokawałkowania” często był powodem ogromnych lęków u kandydatów na szamana. Obawiali się zarówno bólu związanego z rytualnymi „torturami”, jak i świadomości, że istoty nadnaturalne odbiorą im życie, w zamian dając nowe. Przerażenie związane z taką perspektywą dodatkowo stymulowało intensywność przeżyć podczas inicjacji; por. M. Eliade, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, s. 64n.

²⁵ Tenże, *Traktat o historii religii*, s. 98n.; tenże, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, s. 131n.

²⁶ Por. tenże, *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, s. 15-20, 120n.

Poszczególne grupy zajmowały się wyspecjalizowanymi problemami ciała i ducha. Szamani stowarzyszenia Krzemienia mieli za zadanie leczyć rany, złamania kości i zapobiegać nieprzychylnej magii. Stowarzyszenie Węża znało tajemnice uzdrawiania ludzi ukąszonych i pogryzionych. Specjaliści ze stowarzyszenia Olbrzyna, podobnie jak Ognia, zapobiegali pogłębianiu się stanów gorączkowych i opatrywali rany po oparzeniach itp. Ponadto każda z tych organizacji otaczała kultem określone duchy opiekuńcze, od których wzięła nazwę. Stowarzyszenia szamańskie pełniły też funkcje religijne, co przejawiało się w sprawowaniu kultu bóstw opiekuńczych, składaniu ofiar duchowym siłom kosmosu czy przewodniczeniu modlitwom w intencjach społeczeństwa²⁷.

Działalność szamanów miała odniesienie społeczne. Służyła dobru plemienia. To gwarantowało im autorytet, ale też stanowiło rodzaj kontroli nad ich aktywnością. Szaman był specjalistą w sprawach duszy, obrońcą życia przed nadludzkimi nieprzychylnymi siłami i jednocześnie tym, który wiedział, jak zyskać ich przychylność. Miał za zadanie dbać o bezpieczeństwo egzystencji swej społeczności, w zmian mogąc realizować i rozwijać swe zdolności w ramach oczekiwań grupy²⁸.

Szamanizm wywarł wpływ na scenariusz wszystkich inicjacji, bo to właśnie szaman był uważany za człowieka obdarzonego nadzwyczajnymi mocami i stawał się wzorem człowieka religijnego. Specjalista rytualny – znawca życia i śmierci, który rozumie ich tajemnice, zachęcał swą postawą ludność plemienia do powiększania swych mocy magiczno-religijnych, a także pokazywał drogę do zdobycia prestiżu społecznego przez uczestnictwo w nowej inicjacji²⁹.

Funkcją religijno-magicznych rytów występujących w społeczeństwie pierwotnym było „zakorzenie” przemijającego, pełnego zmienności życia człowieka w rzeczywistości prawdziwej, wiecznej i trwałej. Dokonując rytualnych czynności, ludzie obcowali z archetypami – wydarzeniami powtarzającymi kosmogonię, czasy prapoczątku. Następowo więc zniesienie czasu świeckiego na rzecz doskonałej rzeczywistości *sacrum*. Wśród Indian magia wiązała się ściśle z życiem religijnym. Przez obrzędy szamańskie poznawali oni sferę nadnatury i jej związki z życiem ziemskim. Rytuały magiczno-religijne pełniły także funkcję pedagogiczną. Wprowadzały ludzi w świat duchowych wartości, które wraz z normami obyczajowymi składały się w konkretny kodeks moralnego postępowania.

Jolanta Łaba, Warszawa

²⁷ Por. tamże, s. 297; T. Dąbca, *Tajne stowarzyszenia szamańskie*, s. 149-167.

²⁸ Tamże.

²⁹ M. Eliade, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, s. 100n.